

ROK IV - Nr. 3
MARZEC 1925

CZUJ DUCH

MIESIĘCZNIK
MŁODZIEŻY
HARCERSKIEJ

TREŚĆ:

Okularnik: Muszę zdobyć przyjaciół! — Kozioł Wódz: Co się dzieje na wsi? — Jan Kasprowicz: Mróz. — Robert Baden-Powell: Włóczęga ku szczęściu. — E. Tompson-Seton: Mały niedźwiadek. — Prawdzie: Gawęda harcerska czerwonej sali w Pałacu Działyńskich w Poznaniu. — Stary kupiec: O handlu i kramach harcerskich. — A. Lisowski: Bieg na przełaj. — Życie harcerskie. — Życie skautowe. — Odpowiedzi Redaktora. — Śmiech to zdrowie.

KSIEGARNIA ŚW. WOJCIECHA :: POZNAŃ

POLECA:

| | | | | | |
|---|------|---|------|---|------|
| Baden-Powell R. Wilczeta | 2,90 | Herzog T. dr. i Osmański W. dr. Hygiene sportu | 3,40 | Piasecki E. Gry i zabawy ruchowe | 2,50 |
| Baden-Powell O. Harcerskie wychowanie dziewcząt | 1,10 | Hornowska M. Praca młodz. pol. (prawa ze- i wewnętrzna) | 3,- | Piasecki E. i Schreiber M. Harce młodz. pol. XV drużyna poznańska. Pamiętnik letniska | 3,75 |
| Baran J. kpt. Boks (technika) | 4,- | Kawalec T. por. Z bojów harc. baonu | 3,- | Sikorski W. System Linga | 1,20 |
| Betley K. Znaki mówienia map | 2,25 | Kłos Cz. Lekkoatletyka | 3,- | " Gry i zabawy ruchowe | 2,- |
| Betley K. i Rudnicki S. Skauci w polu | 2,60 | Lissowski M. Harcerstwo poznańskie | 3,- | " Boiska sportowe | 20,- |
| Bibl. Z. M. W. Wycieczki krajoznawcze | 2,- | Lutosławski K. ks. dr. Czuj Duch | 1,- | Sliwinski J. Sygnalizacje | 70,- |
| Borowski S., Hoppe J. Mysli o kursach | 2,60 | Lutosławski K. ks. dr. Czuj Duch | 1,- | Starzeńczyk J. Harcerskie troski (powieści) | 8,- |
| Braun J. Nasze harce (pieśni) | 2,60 | Muszałski E. Harcerstwo | 1,20 | Starzyński, Oledzki, Kindler. Gry sportowe | 80,- |
| Bykowski L. dr. Wycieczki szkolne | 1,- | Naczelnictwo Z. H. P. Obozy harcerskie | 40,- | Weysenhoff J. prof. Przep. gry w piłkę nożną | 2,50 |
| Drabczyk T. dr. Wychowanie fiz. młodzieży | 3,- | " Na dalszą drogę | 50,- | Wyrobek Z. Vademecum harcerza | 1,70 |
| Glass H. Książeczka harcerza | 4,15 | Nekrasz W. Pionierka harc. | 2,10 | Zieliński E. Noc św. Jura (Harce leśne) | 80,- |
| Hamburger A. Wzory igrysk i piramid wolnych | 3,30 | Pawełek A. Gawędy instruktorskie | 80,- | " Życie harcerskie | 70,- |

!!! KOMPLETOWANIE BIBLIOTEK HARCERSKICH !!!
WYSYŁKI POCZTOWE USKUTECZNIAMY ZA ZALICZKĄ LUB PO UPRZEDNIEM PRZESŁANIU GOTÓWKI.

Centralna Drogerja J. Czepczyński Poznań

Skład detaliczny: Stary Rynek 8 - Telefon 3324
Magazyny hurtowe: ul. Woźna 23 - Telefon 3238
Konto czekowe: P. K. O. Poznań 200 546

SPECJALNOŚĆ:

1. Mydła i artykuły do prania i oświetlania.
 2. Mydła toaletowe, perfumy, woda kolońska, pudry, kremy etc.
 3. Oliwy i smary do maszyn i wozów, carbo-lineum.
 4. Farby, lakiery, pokosty, pendzle
- :- wszystko w wielkim wyborze. -:-

Najtańsze źródło zakupu dla każdego

HARCERSKA LOTERJA FANTOWA

CENA BILETU
5 ZŁOTYCH
WRAZ Z PACZKĄ
ZAWIERAJĄCĄ MYDEŁKA,
WODĘ KOŁOŃSKĄ i t. p.
WARTOŚCI 4,50 ZŁOTYCH
DO WYGRANIA
702 PREMJE
WARTOŚCI
66500 ZŁOTYCH
BILETY NABYC MOŻNA WSZĘDZIE!
CIĄNIENIE (TERMIN PRZEŁOŻONY)
W DNIU 25 CZERWCA 1925
POMÓŻ HARCERKOM i HARCERZOM



KUP BILET NA BUDOWĘ
**ZWIĄZKOWEJ
STANICY
HARCERSKIEJ**

archiwum

CZVJ DVCH

**MIESIĘCZNIK
MŁODZIEŻY
HARCERSKIEJ**



ROK IV. — 1925
: CENA 60 GR. :

HARCERZ JEST POZYTECZNY
i NIESIE POMOC BLIŻNIM

: NR. 3. (35) :
: MARZEC :

Okularnik.

Muszę zdobyć przyjaciół!

Jest już ten trzeci w roku miesiąc. Marzec się zowie. Ale chyba nie dlatego, że wszystko, co w tym miesiącu postanowię, co ułożę sobie — marzeniem tylko ma pozostać. Jestem dostatecznie zdrow na umyśle i zbyt mocno pragnę zdobyć przyjaźń całego świata, i dlatego nie wątpię ani przez chwilę, że cel swój osiągnę, a mianowicie: zamierzam jak największą ilość nieżyczliwych, a także obojętnych w stosunku do mnie, zamienić na moich przyjaciół.

Zważywszy, że życie to walka o Dobro, a ja tę walkę postanowiłem prowadzić zaczepnie w kierunku zdobycia przyjaciół — układam sobie planik. Plan oglądnę sobie z przodu i z boków i z tyłu też; rozważnie, spiesząc się powoli. A potem, kiedy przyjdzie czas na wykonywanie planu, nie zapomnę, że wysiłek mój musi być nieustający i zawsze gotowy do największego natężenia.

Przykro mi bardzo, ale znam nieżyczliwych. Spotykam ich niewielu, wśród rodziców czasem, w szkole, w warsztacie, wśród znajomych chłopców najczęściej. Przyczyna?

Zastanawiając się nad tem, przychodzę do przekonania, że właściwie nie spotkałem wcale nieżyczliwie odnoszących się do harcerstwa; znam tylko nieprzychylnych w stosunku do poszczególnych instruktorów harcerskich, czy chłopców, a także w stosunku do niektórych przejawów życia harcerskiego.

Otóż za tych instruktorów i chłopców ja nie będę mógł zrobić, ale jestem pewien, że w tym marcu miesiącu oni wszyscy postarają się rozpocząć

rozstrzygającą walkę o pozyskanie przyjaźni. Ja także mam — do licha! jak wielu! — nieżyczliwych. „Grzeczność nie wiele kosztuje, ale wiele za nią kupić można”. „Harcerz szuka skrzętnie sposobności, by codziennie wyświadczyć komuś choćby drobną przysługę”. Właśnie z tem wszystkim — grzecznością i wyświadczeniem przysług — to było najgorzej. A więc: w pokoju moim znajdzie się zaraz taki napis ku pamięci:

Komu mogę pomóc? Jak jutro odzyskam życzliwość, straconą dzisiaj przez niegrzeczność?

Ponieważ zależy mi na tem, aby mieć tylko przyjaciół i ponieważ wiem, że sprawiedliwą miarą każdy otrzymuje tyle, ile sam daje, przeto chytrze zacząłem ja pierwszy — od dawania. W każdej wolnej chwili, w której zastanawiałem się dotąd, jakiej przyjemności mojej ja poświęcić, teraz postaram się najpierw pomyśleć, komu i jak w tej wolnej swojej chwili mogę się przysłużyć.

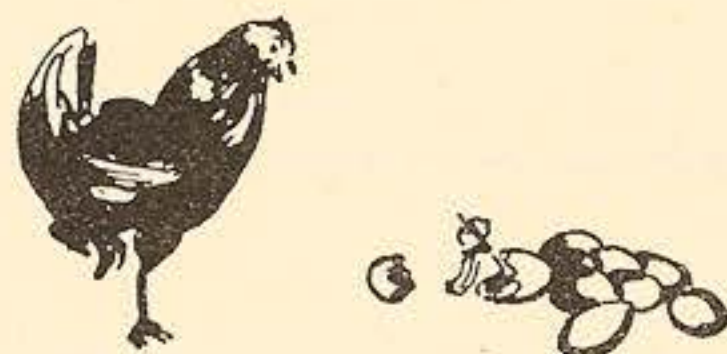
Wracając do nieżyczliwości w stosunku do niektórych przejawów życia harcerskiego, to bardzo żałuję, że nie potrafię unicestwić występów i zapędów małpich zastępów, które np. zaśmiecają Tatry i niszczą bezmyślnie roślinność, albo owoce pracy człowieka; nie potrafię także poskromić te małpiatki, które: potracając przechodniów, nie ustępują miejsca starszym i kobietom, krzywdzą dzieci, nie pomogą dźwigać ciężary choćby nieznanym, przesiadują w kawiarniach albo kinach, grywają w karty, szlifują

bezmądrze bruki miejskie, pyszną się i wywyższają ponad drugich. Ha! trudno. To my wszyscy, wspólnym wysiłkiem, damy temu radę. Są jednakowoż tacy, którzy nieprzychylnym okiem patrzą na zbiórki, na wycieczki, na formy życia naszego. Z tymi ja nie będę już klócił się zawzięcie. Postanawiam sobie przyjmować spokojnie wszelkie uwagi i docinki i nie dam wciągnąć się w wojnę na słowa; pomyślę nad zarzutami i jedną tylko dam odpowiedź:

Chodź z nami — spróbuj!

Sięgam wspomnieniami w dawne lata. Założyłem i prowadziłem pierwszą drużynę im. Stanisława Żółkiewskiego. Zaszedł do Matki mojej ksiądz, katecheta szkolny.

— Tego chłopca niech pani weźmie z gimnazjum i odda „do szewca”. Demoralizuje młodzież. Chłopcy zbierają się u niego. Jak pani może na to pozwolić. Lepiej wziąć go odrazu, bo będzie usunięty ze szkoły. Tak mówił. A ja potem rozmawiałem długo z moją Matką.



Co się dzieje na wsi?

Trochę tu wreszcie luty śniegiem poprószyl, ale było tego tyle, co kot napłakał. Zresztą wciąż ciepło, aż od tego ciepła niesłychane dziwy się dzieją. Ino posłuchajcie: Przecież nikt nigdy nie widział, żeby bociany tak wcześnie przyleciały. Gęsi też całymi stadami przeciągnęły na północ, a skowronek już od paru tygodni rozwesela poranki. Już w początku lutego, gdy raz słońce lepiej przygrzało, obudziły się ule. Dla pszczelarza wesola to chwila, a tego roku tak dziwnie wczesna. Ale co ciekawsze, że już można było ujrzeć pszczoły, znoszące pyłek na nogach. Cóż to już kwitnie? Poszukaj, a znajdziesz łatwo skromny kwiat leszczyny, a wierzbą też okryła się kaskami. W ogródku zaś znalazłem stokrotkę, która pierwsza zawsze się pojawia i wytrwale do ostatnich mrozów cały rok przetrzymuje. A na starym inspekcje nawet bratek zakwitł. Liści już wiele ożyło i tak zieleni się szalwia, dzwonki i wiele innych. Krzewy i drobne drzewka też budzą się do życia, bo pączki im nabrzmiały i lada dzień pękają i zazielenieją, a za nimi wkrótce ruszą inne drzewa.

To też ino patrzeć wiosny, a z nią zacznie się praca w gospodarstwie. Już ziemniaki przebijają do sadzenia i przysposabiają ziarno do siewów, bo niedługo trzeba ruszyć w pole. Pierwsze mieszanki na zieloną paszę i owsy już lada dzień zaczną siał.

Nadeszły wielkanocne święta. Orły i niektórzy chłopcy z innych zastępów ruszyli zemną w góry. Wskutek skracania drogi powrotnej zbłądziliśmy, spóźniliśmy się na pociąg i po całonocnym marszu — dzień poprzedni spędziliśmy na wygodnym po górach błędzeniu — stanęliśmy zwartym dwusze-regiem pod Kościołem. Na pobliskim ratuszu zegar zaczął wybijać 5-tą godzinę. Skoczyły siostry do nas i ciocie; uśmiechały się matki i ojcowie, a zmęczenie nasze pierzchno i poczucie triumfu wypełniło nam dusze. Powiedzieliśmy: Na rezurekcję wrócimy! Oto jesteśmy, ani minuty spóźnienia, ani minuty za wcześnie, to znaczy pysznie!

I nasz ksiądz podszedł do nas. Podał mi rękę — cha! pękałem z dumy — zapytał, skąd nas przyniosło, potem powiada: teraz chłopcy do Kościoła, a jutro rano wszyscy zajdziecie do mnie, musicie mi opowiedzieć, jak to było. Odtąd był naszym przyjacielem; wiele lat minęło, a on nas pamięta i dobrze wspomina.

C. d. n.

Dobry gospodarz sprowadza nawozy pomocnicze i stara się o doborowe ziarno. W polu spuszcza wodę, jeśli się zgromadziły, a na zdrenowanych miejscach sprawdzają wyloty, by ziemia mogła prędko obeschnąć.

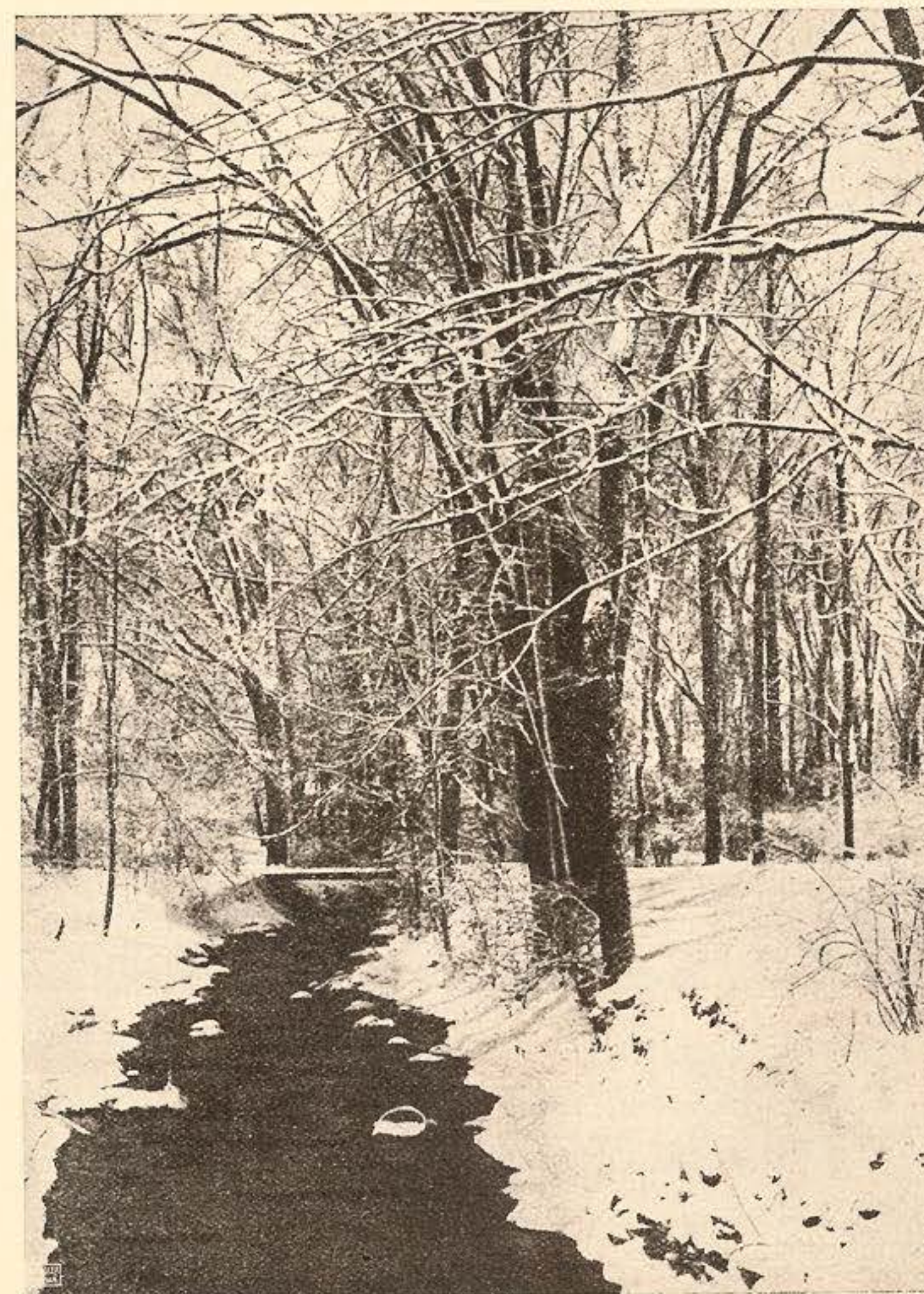
A najwięcej pracy w ogrodzie. Niektórzy to jeszcze mają roboty z przeredzaniem koron u grusz i jabłoni, inni też zaczynają bielić pnie owocowych, dla zniszczenia pasożytów. Tymczasem z inspektami też dużo roboty. W jednych już wschodzą wczesne warzywa, jak rzodkiewka, sałata, cebula, seler oraz kapusta i pomidory do wysadzenia w grunt i t. d. Pod następne trzeba znów nowe inspekty przygotowywać. Wkrótce już na grzędach zacznie się siał marchew, pietruszkę, groch i cebulę, a potem trzeba wysadzać dziczki, które przez zimę w ziemi były przechowane. Gospodyni już sadza pierwsze kwoki na jajach.

Swit się budzi z zimowego snu; ziemia zda się w oczach zielenić pod ciepłym wiosennym słońcem. Harcerzowi w piersiach wzbiera radość, słońce zdaje się być pogodniejsze. Miej oczy otwarte w tej ciekawej chwili, a za miesiąc porównaj twoje spostrzeżenia z moimi.

Pod Łodzią, 9 marca 1925.

Kozioł Wódz.

MRÓZ.



Baranią czapkę nacisnął na uszy
I wyszedł w pole. Milczkiem przywitały
Upiorne świerki Mróz siarczysty biały;
Pod jego stopą suchy śnieg się kruszy.
Styczniowych nocy Pan zaciera dłonie,
Iż stłumił życie po drogach; nie złowi
Żadnego głosu. Tylko potokowi

Szumy się z piersi wyrrywają. Po nie
Zgniewany idzie Mróz. Chce ściąć oddechem
Moc, która płynie, kajdanom daleka.
Zgiął się no brzegu, powiał lodem. W lesie
Zamarły drzewa. Lecz szumiąca echem
Wieczności, w tajniach gór zrodzona, rzeka
Hymn swój, wciąż żywy, w dal miesięczną niesie.

Jan Kasprówiez.



Robert Baden Powell.

Włóczęga ku szczęściu.

3] Pierwsza skała.

Konie.

Ciemną stroną tej skały jest nawyczka gapienia się i zakładania na wyścigach, zawodach piłkarskich i bokserkich, wysiadania w cyrkach i kinoteatrach. Jasną stroną jest czynne zajęcie się prawdziwym sportem lub swoimi szczególnymi zamiłowaniem — „konikami”, oraz zwiększona w ten sposób zdolność zarobkowania.

Sport i niby — sport.

Konie, ich wartość i przywary.

Pięściarstwo jest sportem — zawodowy bokser tylko groszorem.

Pilka nożna — to wspaniała gra; ale dla graczy, a nie dla gapiów.

Zbijanie kabzy zabija prawdziwy sport; pomaga temu fałszywa reklama w prasie.

Nalóg zakładania się.

Grać samemu — to lepiej, niż płacić za grę.

Czem wykorzystać nalóg.

Nie gapić się.

Oddać się dobremu, prawdziwemu sportowi.

Znaleźć sobie jakiegoś „konika”.

Zarabiać na życie, wybrawszy starannie zawód, nie zdając się na przypadek.

Nauczyć się być odpowiedzialnym.

Oszczędzać we właściwym czasie i miejscu.

Służyć drugim, uzyskując tem pełnię radości.

Zmysł koniński.

Bądźcie radosni!

1. Mój koń ulubiony.

Dick*) był szlachetnym zwierzęciem i żył zemną wielkiej przyjaźni, to też nauczyłem go mnóstwa

*) Imię konia, czyt.: Dik.

rozmaitych sztuk. Potrafił, na przykład, na mój rozkaz stać godzinami w jednym miejscu po moim odejściu. Razu pewnego, na północno-zachodniej granicy Indyj, bardzo mi się to przydało; jeden z koni mego szwadronu wyrwał się w nocy z obozu i zbiegł; ponieważ zaś należał do najlepszych koni w pułku i w dodatku stale chodził pod starszym wachmistrzem pułkowym, wszyscy więc — a specjalnie nasz pułkownik — byliśmy w wielkim kłopotcie.

Postanowiłem zatem odnaleźć Nr. 44 (takie było miano zbiega) i, dosiadłszy mego Dicka, rozpocząłem poszukiwania. Ponieważ całą noc padał deszcz naprzemian ze śniegiem, wkrótce więc udało mi się odnaleźć jego ślady, za którymi podążałem, czasem po błocie. Pościg ten zaprowadził mnie w dziką górską okolicę, dosyć skalistą, gdzie tropienie było bardzo nieraz trudne; po kilku godzinach zobaczyłem, że ślady wiodą stromo pod górę, gdzie znacznie łatwiej było dojść, niż dojechać. Zsiadłem więc z Dicka i poleciwszy mu czekać, zacząłem piąć się w górę poprzez skały i szczeliny, aż wreszcie w nagrodę wysilków znalazłem Nr. 44, drżącego z zimna i krwawiącego z licznych zadraśnień, wystraszonego przytem oczywiście na śmierć.

Sporo czasu straciłem, zanim udało mi się sprrowadzić go na dół. Kiedy już jednak obaj znaleźliśmy się u podnóża góry, zastałem tam Dicka, spokojnie na mnie czekającego, i wkrótce z triumfem powróciłem do obozu, prowadząc moją zdobycz.

Niestety biedny Nr. 44 nie przeżył tego wypadku, dostał ostrej gorączki i wkrótce zdechł, ale pułkownikowi bardzo mój Dick i ja spodobałiśmy się, co mi później dobrze posłużyło.

Dick bowiem był moim koniem „paradnym”; znać to, że, choć byłem jego właścicielem, niewolno mi go było do czego innego używać, jak tylko do

wyjazdu podczas parad lub coby najwyżej do spokojnej przejażdżki. Szczególnie zaś wzbronione było używanie go w zaprzęgu lub do polowania.

Otóż pewnego dnia, kiedy właśnie wyjechałem na Dicku na niedaleką przejażdżkę, spostrzegłem wspaniałego odyńca, spokojnie żerującego pośród uprawnych pól. Tego było już dla mnie za wiele? porwałem więc dzirynt od mego hinduskiego ordynansa i pogałem za zwierzem, zapominając o wszelkich zakazach.

Po dłuższej gonitwie dopędziłem go i zamierzylem się dzida potężnie, gdy nagle mój Dick zarył się w miejscu i stanął dęba. Oczywiście omal nie wyleciałem z siodła dzięki takiemu manewrowi.

Zapomniałem bowiem w zapale łowów, że wyuczyłem Dicka natychmiast stawać dęba i walić kopytami w powietrze, ile razy ja się komuś nisko kłaniałem.

Kiedy więc teraz przechyliłem się, aby wbić włócznię w grzbiet odyńca, Dick pomyślał, że się kłania i sumiennie odegrał swoją rolę.

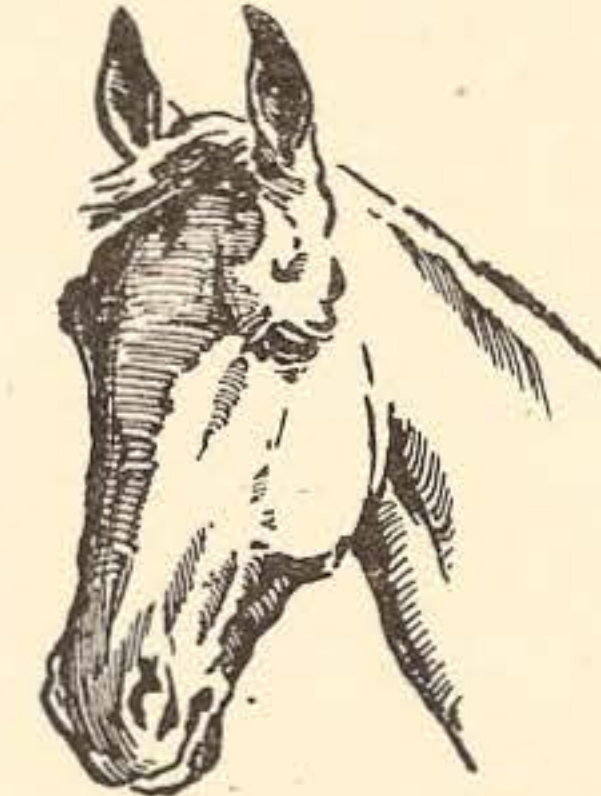
Dzik tymczasem, zamiast spokojnie uciec, coby mu przyszło z łatwością dzięki takiemu pomyslowi konia, wyrozumiał, że teraz właśnie jego kolej, aby nas dwu uśmiercić i, zawróciwszy na miejscu, natarł.

Przygotowałem się więc znowu, aby nadziać go na moją włócznię. Kiedy jednak znów schyliłem się do uderzenia, Dick ponownie, wierny zwyczajom, stanął dęba, a mój cios oczywiście chybił. Skorzystał z tego dzik i porządnie zdążył pokieraszować klami tylne nogi konia, nie trafiając na szczęście brzucha. Przy następnym ataku dałem w krytycznej chwili Dickowi takiego bodźca ostrogami, że zamiast spiąć się tylko skoczył jak strzała w górę, a kiedy odyńca, nie mogąc się w pędzie zatrzymać, przebiegał pod nami, udało mi się zatopić ostrze włóczni w jego karku i zabić go.

Najgorzej, co prawda, było z ranami Dicka: jak tu teraz wytłumaczyć pułkownikowi stan mego paradjera! „Panie pułkowniku — mówię — odyńca mnie napadł i musiałem się bronić”. „Bardzo to ładnie — odpowiada mi na to — ale skąd wzięłeś Pan włócznię, jadąc na tym koniu? Hm... a czy to ten sam, który dopomógł Panu schwytać A 44, kiedy ten się nam wyrwał? Tak? — no, zatem, mój kochany, nie goń więcej za dzikami na Twym „pierwszym” koniu”. I na tem się skończyło.

2. Konie.

Kocham konie i cały szereg ich podobizni wisi u mnie na ścianie, na honorowym miejscu: wszystko portrety mych ulubieńców z różnych okresów mego życia. Byli to moi dobrzy przyjaciele w obozach, polowaniach, wojnach, grze w polo lub na wyścigach.



Dick.

Wyścigi to istotnie pociągający sport: krew żywiej krąży w żyłach, kiedy się widzi, jak wspaniale te zwierzęta, wykwit całej rasy, specjalnie na tę chwilę ćwiczone, dobywają wszystkich sił, by pod kierownictwem mistrzów w sztuce jazdy wyścigowej zdobyć palmę pierwszeństwa.

Ale jak wszystko inne, tak też i przyglądanie się wyścigom znudzi się przez ustawiczne powtarzanie tych samych wrażeń, tak samo, jak obrzydnie dobry befszytyk, codziennie podawany, jeśli mu się jakiejś ostrej przyprawy nie doda. Niewielu jednak z pośród stałych bywalców wyścigowych o takiej przyprawie pamięta. Zadanie jej na polu spełnia totalizator i prawdopodobnie za dziwaka uważanoby człowieka, który nie robiłby tam zakładów.

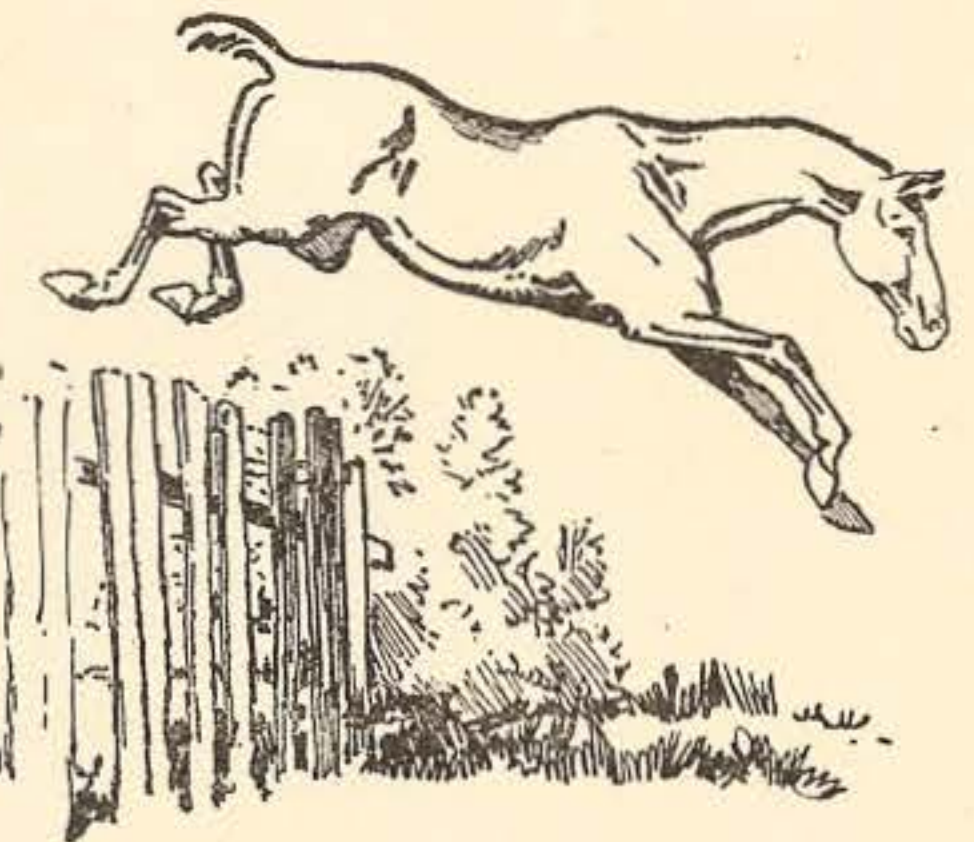
Tak więc nie sam podziw dla koni pociąga na wyścigi, a raczej sposobność zyskania lub utraty pieniędzy jest tym magnesem. Znaczna zresztą część t. z. „sportowców” nie troszczy się wogóle o sam widok, a zakłady swoje urządza znacznie wygodniej: w fotelu i przy telefonie, stając się w ten sposób igraszką przypadku, jeśli nie łupem czegoś znacznie gorszego.

3. Sport pięściarski — czy zbijanie kabzy.

Podobnie ma się rzecz i przy pięściarstwie. Dobre spotkanie bokserów daje widok pięknych postaci męskich w pełnym rozwoju, wyszkolonych w najwyższym stopniu w sile i zręczności, wytrzymałości w napadzie i obronie — przeprowadzanych w myśl prawideł uczciwej gry.

Przyznam się jednak, że znacznie więcej upodobania znajduję, przypatrując się spotkaniom bokserkim skautów w stadjonie, niż wielkim, tłumnie uczęszczanym zawodom szampionów w Albert-Hall.¹⁾

Pierwsze bowiem, to wysiłek prawdziwie sportowy; drugie, to tylko sposób wyludzenia pieniędzy na wielką skalę.



Dla sportu.

W Albert-Hall każdy z zapaśników za kilkuminutową walkę otrzymuje ogromną sumę kilku tysięcy funt. szterl., a i w tym czasie sporo odpada na zwarte

¹⁾ Albert-Hall — sala spotkań bokserkich w Londynie.

chwytu („clinch,“); widzowie zaś słono płacą za tę przyjemność, gdy tymczasem rzeczywiście zyskuje tylko impresario.²⁾

Tak zwane odrodzenie sztuki pięściarskiej należy raczej przypisać otwarciu się oczu różnych przedsiębiorców-wyzyskiwaczy na łatwość zyskania w ten sposób pieniędzy od szerokiej publiczności.

Jaskrawym przykładem tego może być historyczne spotkanie Carpentiera z Dempseyem w Ameryce, gdzie tysiące ludzi wydało setki tysięcy dolarów za kilka minut przyglądania się zapasom, które w gruncie rzeczy pod względem sportowym nic ciekawego nie pokazały, gdy tymczasem przedsiębiorca zrobił od razu piękny majątek, zapłaciwszy uprzednio kilkadziesiąt tysięcy dolarów za reklamę.



„Gra” — nie patrzcie.

Nie da się to chyba porównać z „dawnymi dobrymi czasami”, kiedy Tom Spring wyzwał Jacka Langana na walkę o mistrzostwo Anglii w Worcester w roku 1824. Walka ciągnęła się przez 77 spotkań, zanim wreszcie Langan padł zwalony knock'outem. To był sport wówczas, a nie groszorbstwo!

²⁾ Przedsiębiorca widowiskowy.

4. Piłka nożna; wspinała gra, lecz...

Pilkę nożną na równi z pięściarstwem długo uważano za szczególnie miły i czysty sport. Trwało to, dopóki nie dostała się w ręce zawodowców.

Jako stary piłkarz lubię tę grę ogromnie — podzielacie też pewnie i wy moje zamiłowanie.

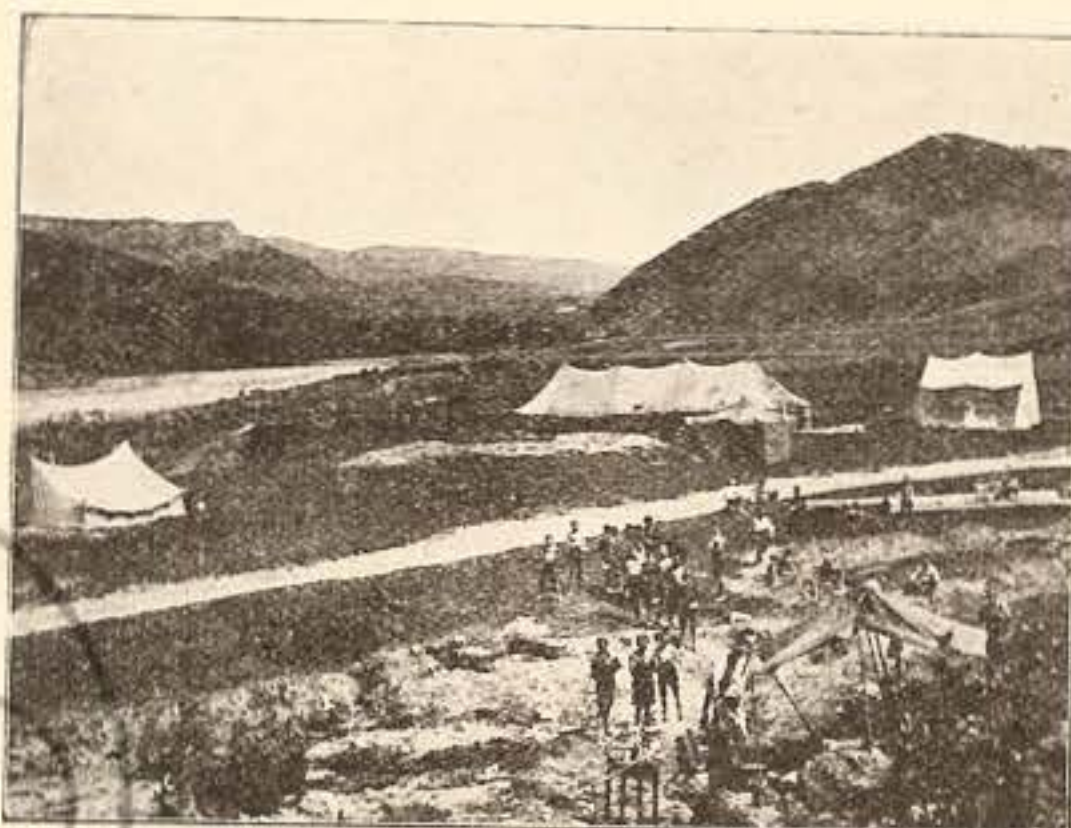
Mało sportów na równi z piłkarstwem tak potęguje zdrowie, siłę, dziarskość i rzutkość, wyrabia posłuszeństwo prawom i dobry charakter; to prawdziwa szkoła życia społecznego — taka gra nie dla własnej chwały, a dla zwycięstwa drużyny.

Istotnie wspinała gra; warta widzenia i dlatego też już ją przedsiębiorcy wyzyskują. Towarzystwa specjalne dzierżawią boiska, kupują i oplacają graczy, pobudzają zainteresowanie publiczności za pomocą reklamy prasowej i ciągną oczywiście wielkie korzyści. Młodzież zaś, zamiast sama grać, ulega manji i wraz z tłumem gapiów daje się naciągać!

Ponieważ zaś samo przyglądanie się obrzydnie bez przyprawy, o której już wspominałem, mówiąc o wyścigach, więc też zakładanie się i tu weszło w modę. Stąd to przed bramą boisk takie tłumy cisnących się, którym nie zależy na dostaniu się do środka i oglądaniu zawodów; wystarcza im otrzymywać ostatnie wiadomości o stanie ich i o zmianach w wysokości zakładów.

Inni jeszcze wogóle do boisk się nie pchają, a swoją „nożną” załatwiają wygodnie w domu. A wszystko to nazywa się sportem.

(C. d. n.).



14-ka Poznańska. Obóz nad Dunajcem.

E. Tompson-Seton.



Mały niedźwiadek.

3)

Przygnałem do drzewa, wyczekując sposobności do użycia aparatu i natrafiłem na nową przykrą niespodziankę: Zrzęda zlażyła z drzewa, kaszląc i kłapiąc zębami niewątpliwie pod moim adresem. Stałem bezradnie, namyślając się, co począć, gdy wtem ktoś krzyknął na mnie z tyłu:

— Panie! Ostrożnie! Ten duży niedźwiedź lezie na pana!

Spojrzałem w kierunku głosu i zobaczyłem cowboya z hotelu, który przypadkowo tu się znalazł, jadąc konno na pastwisko.

— A czy pan zna te niedźwiedzie — zapytałem, gdy się zbliżył.

— A tak! — Ten mały na górze — to Jonny, a to Zrzęda. Ona, panie, zwykle jest ponura, a gdy jej małe się drze — całkiem wściekła!

— Chcę ją sfotografować, gdy zejdzie — powiedziałem. — Owszem, tylko ja tu będę tymczasem na koniu — zatrzymam ją, jeśli ona rzuci się na pana.

I tak stał, póki Zrzęda spuszczała się z gałęzi na gałąź, nieuprzejmie pomrukując. Lecz będąc już blisko ziemi, Zrzęda przesunęła się na tylną stronę pnia, a zlaższy na ziemię, uciekła do lasu, zapomniawszy zupełnie o swych pogrożkach. Jonny, pozostawiony sam sobie, wdrapał się znowu wyżej i rozpoczął swoje stare „uech, uech, uech”.

Chciałem go właśnie sfotografować w tej jego zwykłej pozycji, gdy niespodziewanie zaczął kręcić głową i wyc, zupełnie jak podczas bitwy.

Gdy odwróciłem się, zobaczyłem grizzly, który zbliżał się do mnie, lecz widocznie bez złych zamiarów. — poprostu, żeby przyjrzeć się mnie zbliska.

Jednak znów zapytałem mego cowboya:

— Zna pan tego niedźwiedzia?
— O, tak — powiada — jakżeby nie znał! Stary grizzly! To, panie, największy niedźwiedź z całego parku. Nikogo nie rusza, w cudze sprawy nie wtrąca się, ale też nie boi się nikogo. Tylko dzisiaj, wie pan, on się pożarł, tak, że kto wie, żeby, tego...

Mimo to, gdy oznajmiłem chłopakowi, że i grizzly chcę sfotografować, zgodził się z uśmiechem dopomóc mi.

— Dobra. — Zgoda — powiedział, — jeśli on do pana polezie, ja będę na niego nacierał. Raz można go będzie odpędzić, ale drugi raz? Chyba nie! Lepiej niech pan wlezie na drzewo.

W pobliżu było tylko jedno drzewo — to właśnie, na którym siedział Jonny, a sąsiedztwo z nim wcale mi się nie uśmiechało. Pomyśleć tylko, co z tego może wyniknąć — ja wlażę tam na drzewo, do Jonny, za mną — Zrzęda; a na dole będzie grizzly czekał, aż Zrzęda mnie na niego zrzuci!

Tymczasem grizzly najspokojniej zbliżał się; sfotografowałem go najpierw z odległości czterdziestu, później dwudziestu jardów; odległość stawała się coraz mniejsza. Usiadłem na wzgórku odpadków i przygotowałem aparat,

licząc w myśli jardy — ośmnaście... szesnaście... dwa... dwa... Grizzly wciąż kroczy, a wrzaski i protesty Jonny odpowiednio się wzmagają... Wreszcie w odległości pięciu jardów grizzly zatrzymał się, aby zobaczyć, skąd leżą te głosy; teraz ukazał mi profil, i znowu go sfotografowałem. Na trzask aparatu on odwrócił się do mnie z tak znaczącym

g - r - r - a - u - l

że byłbym z pewnością usiadł, gdybym już nie był siedział. Cóż teraz?... Grizzly chwilę patrzył na mnie, zauważyłem zielone ogniki w jego oczach. Potem cichutko odwrócił się i schwylił... dużą puszkę od pomidorów.

— Wielki Boże — pomyślałem — czy ja mam tem dostać? Lecz grizzly rzetelnie puszkę wylizał, rzucił i zabrał się do innej, nie racząc już na nas z Jonny najmniejszej zwracać uwagi, jak gdybyśmy nie mieli dlań wcale znaczenia.

Wtedy pocichu i z największym szacunkiem oddaliłem się, zostawiając mu do dyspozycji całe śmietnisko; Jonny zaś nadal lamentował ze swego bezpiecznego stanowiska.

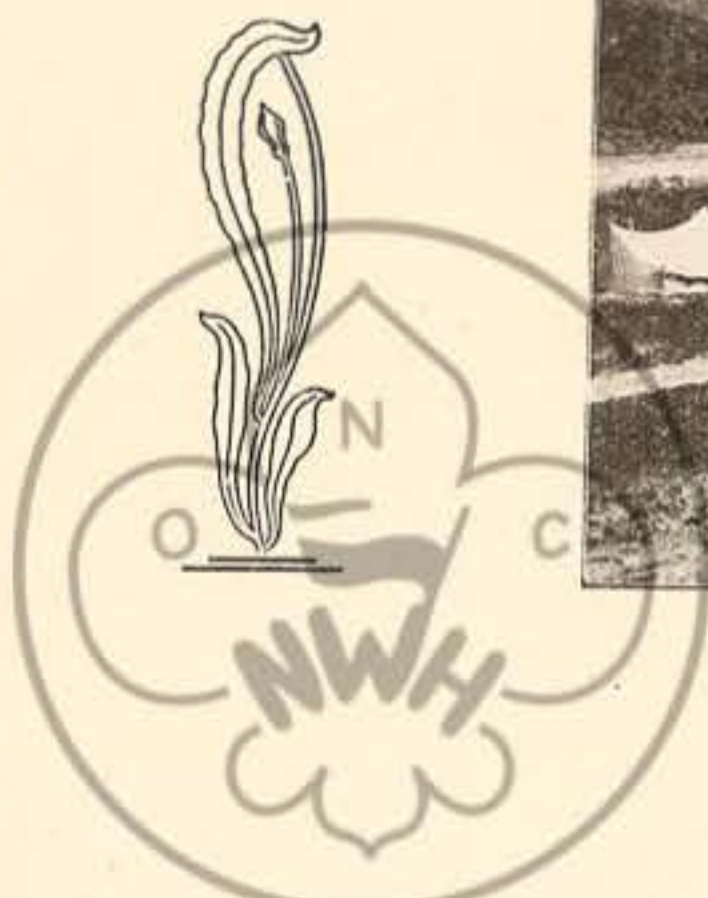
Co porabiała Zrzęda podczas reszty dnia — nie wiem. Jonny, który darł się jeszcze przez pewien czas, wreszcie zrozumiał, że nikt mu nie współczuje i wobec tego zamilkł. Ponieważ wokoło nie było matki, która

myślałaby za niego, zaczął się troszczyć o siebie sam, i od razu dowiódł, że wcale nie był tak głupi, jak wyglądał. Z wyrazem skupionej uwagi na swej czarnej mordeczce czekał aż grizzly poszedł precz, aby później cicho zleźć na ziemię i pomimo chorej nogi, pędzić do najbliższego drzewa, na które znowu się wdrapał. Dziwaczysko musiał być głęboką przekonany, że grizzly stale myśli o zglądzeniu go; poza tem Jonny zdawał się przypuszczać, że jego gnębiciel nie potrafi wleźć na drzewo.

Dalsze śledzenie za grizzłym, który w istocie wcale o nim nie myślał, przerywało z kolei nowe przebieganie do najbliższego drzewa, przyczem mały niewątpliwie chciał zbić grizzly z tropu. W ten sposób mknął od drzewa do drzewa, wspinając się za każdym razem na sam wierzchołek, choćby to drzewo rosło na odległości dziesięciu stóp — aż wreszcie zniknął mi z oczu. A w dziesięć minut później, już było znowu słychać jego płaczliwy głos, co dowodziło, że matka była znaleziona i znowu można było jej dokuczać.

IV.

Wśród niedźwiedzi utarł się zwyczaj sprawiać dobre lanie swoim młodym w razie potrzeby i jeśli Zrzęda stosowałaby wobec Jonny tą metodę, uniknęłyby oboje niejednej przykrości.



archiwum



Rozpoczęły się mroźne noce i Jonny zaczął kaszlać. Uważne zbadanie jego skaleczonej nogi pokazało, że źródło cierpienia nie leży w stopie, tylko gdzieś znacznie wyżej, być może w biodrze, i że wogóle jest on słaby i chorowity.

Wcale nie tłuszczał, jak wszystkie niedźwiadki pod zimę, lecz odwrotnie chudł. Jego okrągły brzusek zupełnie podciągnęło, kaszel stawał się coraz charakterystyczniejszy i pewnego rana znaleziono go w łóżku zupełnie chorego, z gorączką. Nora przeniosła go do



Gawęda harcerska czerwonej sali w Pałacu Działyńskich w Poznaniu.

Poniższy artykuł Prawdzica przedrukujemy z Kroniki Miasta Poznania (Nr. 2, z 1925 roku).

Nowsze badania historyczne zaprzeczają, jakoby Krzysztof Kolumb dotarł pierwszy do Ameryki. Pomiędzy tymi, którzy przed nim nogę swoją na amerykańskim postawili lądzie, występuje coraz pewniej polski żeglarz Jan z Kolna.

W dziedzinie harcerstwa cieszy się ogólną i niepodzielną opinią wynalazcy metody wychowawczej harcerskiej generał angielski Baden-Powell. Bezsporną jego zasługą jest to, iż umiał myśl tę silnie zaszczerpić na uczuciach patriotycznym młodzieży i rozszerzyć ją następnie na szerokie koła tej młodzieży. Lecz pomysł sam wychowywania młodzieży zapomocą budzenia w niej zmysłu karności, poszanowania dla starszych, zwinności i miłości Ojczyzny już poprzednio w Polsce próbowała urzeczywistnić matrona, jakimi Polska w czasach ciężkich cieszyła się zawsze — Celina z Zamoyskich Działyńska. Pełna gorącej miłości Ojczyzny i pozostająca, jako córka rodziny rycerzy, pod wrażeniem walk o wolność Polski, pragnęła przelać wezbrane uczucia w serca młodsze.

Jednakże jako kobieta objęła pragnieniem tem swoim tylko najbliższe koło otoczenia swojego, kilka panien respektowych i służebnych, które przybrała w mundurki wojskowe i kazała uczyć musztry. Znalazła w tem nie tylko zrozumienie, lecz gorące poparcie w córce Cecylii, która sama słabego będąc

kuchni i tutaj trochę poprawił się; od tej pory mieszkał w kuchni.

Zdawało się, że zdrowie jego zaczęło się polepszać. Znowu obudziła się w nim niezmierna ciekawość. Specjalnie ogień go nęcił; gdy otwierano drzwiczki pieca, siadał przed nim swym zwykłym sposobem, i patrzył w ogień. Lecz upłynął tydzień i nawet ogień przestał go zajmować. Jonny słabnął z dnia na dzień. Wreszcie i największa wrzawa wokoło przestała wzbudzać jego przyrodzoną ciekawość.

Kaszel tymczasem się wzmagał. Biedny Jonny był doprawdy politowania godny — dobrze było mu tylko na kolanach Nory. Tu związał się, jak kot, był bardzo zadowolony i jęczał żałośnie, gdy go z powrotem układano w pudło.

Pewnego dnia, na krótko przed zamknięciem hotelu, nie zjadł swego zwykłego śniadania i dopóty stękał, aż go Nora wzięła na kolana. Jonny przytulił się cicho do niej; łagodne „e-r-r, e-r-r”, słabło coraz bardziej, aż wreszcie zupełnie ustalo. A w pół godziny później, kiedy Nora, zmuszona pracować, ułożyła go w jego koszu, w małym Jonny zgasły ostatnie przebliski nie tylko ciekawości, ale i życia.

KONIEC.

zdrowia, odczuwała dobrze potrzebę wzmacniania zdrowia w młodzieży.

Musztra odbywała się po pracy dziennej, wieczorem przez godzinę, na czerwonej sali pałacu Działyńskich w Poznaniu. Stawało do niej sześć czy siedm panien, ubranych w sukienki z guzikami i wypustkami koloru piechoty polskiej, z karabinami w rękę; ćwiczyły się w marszu wojskowym oraz w chwytach bronią. Drużyną tą dowodził 70-letni weteran z r. 1830, porucznik Trojanowski, z pomocą drugiego jeszcze starszka weterana.

Rzecz ta, aczkolwiek prowadzona w zamkniętym gronie, poczęła jednak budzić zainteresowanie szersze. Same inicjatorki zaniepokojone krytyką, poczęły się zwracać do księży, kobiet poważnych, lekarzy i t. p. o ich sąd, tłumacząc przed nimi czystość swoich zamiarów i cel tych ćwiczeń. Zdania o godziwości tego rodzaju rozrywki i zarazem ćwiczenia fizycznego były podzielone; jedni uważali je za pożyteczne, drudzy za naruszające godność kobiecą.

Jedną z córek pani Działyńskiej, pani Marja Grudzińska, takie przesyła matce swej uwagi:

„Tak mnie Mama w ostatniej chwili przed wyjazdem zaskoczyła pytaniem, czemu musztra dla Panien przez Cesię prowadzona mi się nie podoba, że nie było nawet czasu odpowiedzieć, ale chętnie odpiszę na to. — Otóż zdaje mi się, że na to, żeby nam się

coś podobać prawdziwie mogło, musi to być w porządku rzeczy od Pana Boga ustanowionym, inaczej przestaje być pięknym i dobrem. — Pan Bóg znaczył mężczyzną do boju, a kobiety do cichej domowej pracy. Czy broń, musztra i mundury odpowiadają godności kobiecej, albo skromności dziewic chrześcijańskich, na którą Święci tak nalegali? Czy przewrót porządku Bożego nie pociąga za sobą złych skutków, choćby i cel był dobry? W tym razie tylko chyba ten, który ma bardzo mało znajomości i świata i ludzi, wątpić o tem może. A nas czy przed Bogiem i nieprzyjaciółmi najlepiej broni świątobliwe życie i ubieranie ubogich, aniżeli mundurowanie pułków kobiecych, których powołaniem leczyć — a nie zadawać rany! Czy nie Mamuńciu? I dla tego chciałabym, żeby osoby do doskonałości dążące, a niemające innych obowiązków, obowiązały się prawie rodzajem ślubu do nieużywania swego czasu i pracy inaczej, jak tylko do chwały Bożej i ulgi biednych, chorych, nieszczęśliwych; bo wrodzona nam słabość zawsze nas pociąga do robienia rzeczy co najmniej nieużytecznych i przed Bogiem niezasługujących.

Co do patriotyzmu, o którym Mama wspominała — przecież go można w kobietach inaczej wyrabiać, jak przez wojskowe ćwiczenia; ku temu służy czytanie historii, śpiewy, wiersze, modlitwy za kraj; nauczanie ich pielęgnowania i opatrywania ran i rannych.

Jeżeli zaś chodzi tylko o zabawę dla pracujących dziewcząt, czemu im nie dostarczyć pilek, wolantów, rakiet; dosyć by z tem miały zabawy i ruchu na czerwonej sali i bawiłyby się, jak się w domu Mamy Ojca zawsze bawiono. — Cnoty lepiej się wyrabiają i prędzej kaźden wyćwiczy się w nich przez Sakramenta, przykłady Świętych i i rozmyślanie, jak przez musztry wojskowe...”

Pani Działyńska niezrażona krytyką, odpowiada córce w spokojny, sobie właściwy, ujmujący sposób:

„Moja Maryniu droga; onegdaj odebrałem Twój list; wczorajszy dzień przepędziłam w Kórniku, dziś zaraz rano odpisuję — ale mnie bardzo oczy bolą; krótki to będzie list, wolę Ci posłać coś pisanego o tym przedmiocie przez Cesię, co po części będzie odpowiedzią.

Zacznę od opowiedzenia ci, że 2 księża tutejsi byli bardzo tej naszej zabawie przeciwni i tak jak ty nie chcieli jej widzieć. — Zdziś dowiedziawszy się o tem, był u nich z zaproszeniem na musztrę — zaczęły na nią wygadywać, ale Zdziś oświadczył im, że nie będzie ani słuchał ani rozmawiał o niej, póki jej nie zobaczą, i potrafił ich na wieczór ściągnąć; — byli wczoraj obydwu, wszystko im się bardzo podobało, kilka razy mi dziękowali za zaproszenie ich, a na moje b. pokorne zapytanie, czy nie mają jakiego zarzutu do zrobienia, bo... tyle się mówi przeciwko niej — odpow.: „żadnego — swoje robić nie uważając na to: nie jeden, jak przyjdzie i zobaczy, przekona się i zmieni swoje zdanie; te gadania ustana prędzej, później — to intrygi je wywołały”.

Co do pożyczania książek, to osoby, które do tej musztry należą, nie czytałyby ich, nie mając na to czasu; jedne służą, 2-gie szwaczki, cały dzień nachylone nad maszyną do szycia, nie mogą się nacieszyć tym wyprostowaniem się koniecznym i marszem wieczornym; co do czytania im, 1-sze nie przychodziłyby

na to, a po 2-gie niema nikogo w domu, któryby mógł albo umiał czytywać głośno; ja nie mogę dla oczów, Cesia nie może dla słabości, X. K. także nie może, bo go to męczy nadto — Trojanowski nie widzi, a z służby niktby nie potrafił zajmującym sposobem czytać. —

O Cesi wspominasz (oj żeby tego uczyć chciała!). Chciałaby, ale nie jest w stanie temu pragnieniu zadosyć uczynić — jedyna, którą potrafiła nauczyć katechizmu, to Emma — a tę nikt inny nie uczył — mając ją ciągle przy sobie, korzystali z chwileczek wolnych od cierpienia i coraz choć kilka słów powiedziała lub przeczytała i przygotowywała ją do przejścia do katolicyzmu. Ale każda rozmowa ją męczy, a cóż dopiero nauczanie...

Co do nauczania tych panien pielęgnowania chorych, opatrywania ran, sama pojmiem, że to niepodobne, po całodziennej pracy prowadzić je na rozrywkę do rannych, kiedy im się marzy o zabawach, tańcach itd.

A co do twojej cytacji z dzieła o Św. Katarzynie — pomyśl, jak się bawią kobiety zagranicą. W Anglii należy do wychowania panien nietylko taka musztra, ale nauka strzelania z luku „archery”, z pistoletu i z fuzji. W Francji przyjęta zabawa dla kobiet te tir aux pigeons, najszkodliwsza! — Ileż to kobiet, w Anglii osobliwie, ale i w Francji i w Austrii, sama Cesarzowa przepędza część lata na polowaniach.

Wreszcie i ty sama kiedyś byłaś ogłoszona królową w Cechu Strzeleckim w Bninie; i mnie się to zdarzyło dawniej, a nie pozbawilo nas „wszystkich cnót”. — Mąż Izi, Ad. Cz. taki wymagający i trudny do zadowolenia co do cnót i przyzwoitości kobiet, kazał Halce uczyć musztry i sam bywał obecny tej nauce. Uczył ją guwerner Zdzisia, kleryk wzięty do wojska; miała wtenczas 19-ty rok.

Jeszcze pisałaś o piłkach i wolantach, tak bywało w Podzamczu; tam było w lecie i na dworze, tu wieczór, na czerwonej sali nie podobno, wreszcie i byłoby bez celu, nie nauczyłyby ani posłuszeństwa ani miłości Ojczyzny.

Odczytując Twój list widzę, że jeszcze na jedno nie odpisałam: — piszesz, że ci, co najwięcej chwala tę naszą musztrę, za drzwiami z niej drwią i z nas. — Tych, com widziała z Izami rozczulenia w oczach na widok mundurów Polskich i słysząc Polską komendę, o tych tego nie uwierzę. — Są tacy, co widząc to, zapalili się, ale potem słysząc tyle przeciwnych zdań i argumentów i nawet plotek przeszli do przeciwnej partji i z tamtymi śmieją się z nas. Ale najczęściej ci nas potępiają, co nie widzieli tych ćwiczeń, a gdy je zobaczą, pojmują dopiero ich doniosłość. Na jedną tylko godzinę możemy mieć te panienki, tybys chciała je uczyć i pilnowania chorych i opatrywania ran i historii Polski i śpiewów i rozmyślania i historii świętych — i nawet tych zabaw różnych w piłki i wolanty — ale w tej jednej wieczornej godzinie jakież zajęcie mogłoby tego wszystkiego nauczyć — a jednak my widzimy już skutki naszych ćwiczeń — obudzone uczucie miłości Ojczyzny, szybkie posłuszeństwo, uszanowanie starszych, nieodpowiadanie na zarzuty, akuratność i zwinność w wypełnieniu najdrobniejszych rozkazów, dziwny nawet postęp w rozgarnieniu i rozwinięciu umysłu, bo ciągle potrzeba natężonej uwagi — a do tego jeszcze jedna korzyść nieoceniona: zamiast obudzenia jakiegokolwiek próżności (jak to bywa najczęściej, gdy

się coś udaje), zamiast obudzenia pragnienia odznaczenia się czemkolwiek, wysadzania się jedna nad drugą czy to w ubiorze, czy inaczej, tu cała sztuka na tem, żeby zniknąć pod względem swej osobistości, tworzyć jedną całość, choć tylko o tę całość, równość, jedność, co wyrabia prawie nieznaną między kobietami braterstwo, koleżeństwo, l'esprit de corps — bo każda z nich tak dba o ostatnią z szeregu jak o siebie, tak się lęka, żeby ostatnia przybyła, nie zbladła w jakiej ewolucji, jak lęka się o siebie, każda każdej dopomaga, poucza ją i dobrze jej życzy.

A co do twojej cytacji z dzieła o św. Katarzynie, cóżby autor powiedział o Deborze, o Judith, o Joanne d'Arc, której proces kanonizacji rozpoczęty — to były wyjątkowe położenia, ale i my możemy to o sobie powiedzieć; ktoś tu powiedział patrz na tę musztrę: oh, gdyby tak w każdym domu Polskim się działo! — nie byłoby tyle okropności; i zacytował mi Panią (zapomniałam jej imię), którą Moskale zamordowali wraz z sługami — jedna córka została, nie wiem, jak uratowana, ale patrzła na te wszystkie okropności"... (C. d. n.).

O handlu i kramach harcerek.

Ażby handel mógł sprzedać w ciągu roku wiele towaru, np. za 50,000 zł., musi on posiadać odpowiednią gotówkę, potrzebną do nabycia tego towaru.

Gotówkę, potrzebną w przedsiębiorstwie handlowem do zakupna towarów, nazywamy kapitałem obrotowym.

Naturalnie, żaden kupiec nie kupuje za dużo towaru, tj. nie zakupi tyle naraz, ile w ciągu roku sprzedaje, ale zakupi najwięcej $\frac{1}{4}$ część tego towaru, tj. przy handlu o obrocie 50,000 zł. kupi towaru za 12,500 zł.

Jeżeli więc kupiec posiada 12,500 zł., to kapitał ten zupełnie wystarcza do prowadzenia przedsiębiorstwa o rocznej sprzedaży 50,000 zł. Jeśli kupiec jest rzutki i pracowity, to może towary częściej niż raz na kwartał kupować, w naszych warunkach może je nawet kupić w ciągu roku 12 razy, a wtenczas wystarczy mu kapitał 5,000 zł. Ten kapitał w ciągu jednego roku zostanie użyty 10 razy na zakupno towarów i mówimy, że obrócił się on w przedsiębiorstwie 10 razy, wskutek czego nazywamy go obrotowym.

Naturalnie, kramy harcerek (szkolne) ani nie mogą zbierać kapitału wynoszącego 5,000 zł., ani nie potrzebują podobnego kapitału; jasną jednak jest rzeczą, że bez kapitału nie mogą handlu rozpoczynać i dlatego zapas początkowy powinien u nich wynosić od 200 do 500 zł., zależnie od zapotrzebowania odbiorców.

Przy podobnym kapitale roczny obrót kramu może wynosić od 2000 do 5000 zł., a dochód od 200 do 500 zł.

Drugą więc zasadą będzie: **Bez kapitału obrotowego nie można rozpoczynać handlu.** O ile kapitał własny prędzej w handlu się obraca, o tyle zyski z handlu są większe.

Ażby jednak kapitał szybko w handlu się obracał, handel musi dotyczyć towarów które bez względu na porę roku są ciągle potrzebne.

Jeżeli handel jest sezonowy, np. książkami szkolnymi, to naturalnie będzie on miał tylko jeden obrót rocznie, gdzie każdy uczeń tylko na początku roku je kupuje i taki handel musi być połączony z innym rodzajem towarów, które po sezonie książkowym uczeń musi nabyć i sprzedawać. Przy takim handlu sezonowym usprawiedliwiony jest też **wyższy zysk**, gdyż książki np., nie sprzedane na początku roku, mogą pozostać do następnego roku, tj. uwięzić kapitał potrzebny na inne zakupna.

Przy tem może też **grozić** jeszcze inna strata, np. przy zmianie podręczników książka na drugi rok może się stać niepotrzebną i wogóle nikt jej nie kupi.

Jak z tego wynika, handel towarami sezonowymi musi być połączony z innym handlem towarami bieżącymi, tj. ciągle potrzebnymi; jest on ponadto trudniejszy i bardziej ryzykowny.

O ile kram chciałby się podobnym handlem trudnić, może on to uczynić w sposób następujący:

1. Albo kram oblicza zapotrzebowanie swoich odbiorców i uzyskuje od wydawcy danej książki czy danych książek t. zw. **komis**.

2. Albo też kram zbiera naprzód od swoich odbiorców pieniądze (prenumerata) i zamówienie, a następnie wykonuje je w ten sposób, iż sprowadza od wydawcy, względnie od dużej księgarni odnośne wydawnictwa, płacąc za nie zaraz gotówką.

W jednym i w drugim wypadku kram nie ryzykuje, nie wkłada swego kapitału i zadawala się zyskiem osiągniętym z **provizji**, względnie z **rabatu**.

Co to jest komis, provizja i rabat — w następnym numerze „Czuj Ducha”.

Stary Kupiec.

Bieg na przelaj.

Że bieg na przelaj to pyszna rzecz, że ruch to zdrowie i tężyzna, zrozumiał doskonale słynny biegacz finlandzki Nurmi, ten sam, dzięki któremu mała Finlandja zdobyła drugie miejsce na Olimpiadzie ostatniej. Jak wiadomo, rząd finlandzki w dowód wdzięczności obdarzył go małym folwarczkiem. Nurmi, oczywiście, stał się wkrótce najpopularniejszą osobą w okolicy i bywał często zapraszany przez swych sąsiadów. Po skończonej wizycie zwykle uprzejmy gospodarz proponował konie, celem odwiezienia go do domu.

Jednakże Nurmi to zawsze odmawiał. Powiadał bowiem, że, po pierwsze, będzie prędzej w domu biegnąc sam, a po drugie — nie może sobie odmówić tej przyjemności, jaką dostarcza mu bieg na przelaj. I biegł, ten najszybszy człowiek na ziemi, przez rowy, płoty, pola, lasy — do domu. Dla zaprawy? Zapewne, lecz i po to, aby czerpać z wysiłku fizycznego przy beztrudnym pokonywaniu trudności terenu, z jednoczesnym obcowaniem z przyrodą, tą radość i pogodę ducha, które są źródłem wiecznej młodości.

Cywilizacja, zdobywca wiedzy mają tą cudowną wartość, że dzięki nim wielkie legendy ludzkości, legendy, o których spełnieniu ludzkość śniła przez całe stulecia, tęskniąc do nieznanego promiennego jutra, — stają się powoli rzeczywistością. Przypomnijmy sobie tęsknotę ducha ludzkiego do wznieśienia się nad ziemią, uosobioną w skrzydłach Ikar; dziś najświetniejsze rekordy lotnicze osiągają wysokość 12000 m. Jest to najwyższy punkt, z którego człowiek spojrzal na naszą starą kochaną ziemię. Dziś również skrzydła samolotu oraz męstwo, hart ducha i zimna krew — te najwyższe wartości męskie i sportowe człowieka — pochłaniają przestrzeń tysięcy kilometrów dzielących Paryż od Tokio, lub brzegi Atlantyku.

Dziś, dzięki sportowi nowoczesnemu, temu przedostatniemu dziecku cywilizacji (ostatniem dzieckiem cywilizacji jest, wiadomo, radio) rzeczywistością staje się legenda ludzkiej tęsknoty o wiecznej młodości. Sport bowiem wytwarza zdrową rasę,

konsekwentnie wpajany z pokolenia w pokolenie odrodzić potrafi całe społeczeństwa, dając wkońcu skończony typ harmonijnie rozwiniętego człowieka. A wtedy ręczyć można, że takiego człowieka życie na długie lata będzie piękne, — a zdolność jego do pracy twórczej sięgać będzie do późnej starości. Przykładów mamy dużo. Społeczeństwa angielskie, amerykańskie, szwedzkie, przodujące w dziedzinie sportu, odznaczają się największą siłą moralną.

Przykład Nurmiego jest jedyny w swoim rodzaju; pomyślmy o nim poważnie i wnikiwnie w treść jego, a często zdarzy się nam gdzieś za miastem, bez wyraźnego powodu puścić się biegiem na przelaj do bliżej nieokreślonego celu.

Bieg na przelaj jest jednym z najpiękniejszych sportów. W harcerstwie ma szerokie pole do zastosowania, przy małej zaś zmianie nabrać może szczególnego znaczenia. Zmiana ta polega na tem, że trasa biegu nie jest ściśle oznaczona; istnieją natomiast stałe punkty kontrolne, w których zawodnicy muszą się meldować. Trasę biegu wybiera sobie dowolnie sam zawodnik, na podstawie mapki terenu, którą otrzymuje przed zawodami. Ma to doniosłe znaczenie, jako sposób nauczania orientacji w terenie. Bieg taki był już raz organizowany przez harcerek klub sportowy „Varsovia”. W biegu tym dał się zauważyć ciekawy fakt. Mianowicie kilku zawodników, dobrych naszych biegaczy-sportowców, łatwo pokonali harcerze, którzy, dzięki swej praktyce polowej, więcej wykazali sprytu przy wybie-raniu sobie trasy biegu.

Takie „biegi z mapkami” powinny być stanowczo uprawiane przez drużyny harcerek. Można je jeszcze urozmaicać całym szeregiem ćwiczeń harcerek (samarytanka, pionierka i t. p.).

Bieg organizuje Komenda Chorągwi Wlkp. w czasie zlotu chorągwi. Warto więc pomyśleć już o zaprawie. Pogoda sprzyja — a zamilowanie i zapal do takich biegów napewno znajdują się po urządzeniu pierwszych zawodów.

A. Lisowski.

Życie harcerek.

Inowrocław. Jeszcze w roku ubiegłym, podczas letnich wycieczek na Kujawy powstała tu gromadka tak zwanych Czarnych Kruków, czyli „włóczęgów kujawskich”. Dzień 10 września ubiegłego roku był właśnie dniem jej oficjalnego założenia. W liście do Redakcji „Czuj Ducha” Czarne Kruki tak określają swe cele: samokształcenie, zamilowanie do przyrody, poznanie własnego kraju i wyrobienie w sobie harcerek ducha. W styczniu b. r. urządzono zimową wykę, dwie dyskusyjne herbatki, cztery rady i wieczorek gwiazdkowy. Z czasem będziemy napewno mogli podać więcej szczegółów z życia Czarnych Kruków, tymczasem zaś życzymy ich poczynaniu powodzenia i energicznego tętna życiowego — a włóczędze ich, aby była według słów Baden-Powella włóczęgą aż do powodzenia i szczęścia!

Z życia hufca posiadamy wiadomości przeważnie z zakresu wieczornic. I tak 11 stycznia obchodził gwiazdkę hufiec żeński, wśród gości znajdował się gen. Haller, który przemawiał do zgromadzonych harcerek i wpisał się do Kroniki. Prowadzona

umiejętną ręką drużny Zielonackiej, wieczornica zostawiła u wszystkich jak najlepsze wspomnienia.

Wilczęta Tarkowskiego urządziły 25 stycznia poranek ku uczczeniu rocznicy powstania styczniowego, zakończony wykładem pr. Faberkiewicza o duchowych wartościach powstania styczniowego.

Przemysł. Harcerek Klub Sportowy „Czuwaj”. Piszą nam: „Zima tegoroczna zniweczyła nadzieje, pokładane przez nas w sportach zimowych. Dotkliwa a niespodziewana luka w zajęciach wypełniliśmy czem innym. Doskonale rozwija się sekcja szachistów. Każdej soboty odbywają kilkogodzinne zebrania, składające się z różnorodnych referatów, gier i zabaw, lektury licznych pism, oraz śpiewu. Lekkoatleci chodzą ochoczo na doskonale prowadzoną przez prof. Złotowskiego gimnastykę w Sokole, oraz licznie uczęszczają na kurs, teoretyczno-praktyczny z zakresu lekkiej atletyki. Każdą pogodną niedzielę spędzamy na długich, licznie uczęszczanych przechadzkach po-

zamiejskich. Dużo członków uprawia, zależnie od pogody, piłkę latającą.

Piłkarze rozpoczęli sezon 6 stycznia spotkaniem z drużyną Okręg. Zakładu Gospodarczego. Wynik 1:3. Drużyna Wojskowa składa się przeważnie z członków klasy A Polonji czem tłumaczyć należy jej zwycięstwo.

21. stycznia Czuwaj I — Hagibor I, 2—2.

1. marca Czuwaj I — Polonja I, 0—3.

Polonja (klasa A) w pełnym składzie, z trudem odnosi zwycięstwo nad osłabioną przez czterech rezerwowych graczy drużyną harcerską.

Hufiec przemyski składa się z 5-ciu drużyn, liczących ogółem 300 członków. Komendantem jego jest druh Władysław Hibi.

Stanisławów. Posiada obecnie trzy drużyny męskie i jedną żeńską. Ilość harcerzy w drużynach męskich wynosi 73 (16 ochotników, 46 młodzików, 9 wywiadowców, 2 ćwików) w zastępach bocianów, kruków, wilków, lisów, kukulek, czajek i grzywaczy. Praca, w ubiegłych miesiącach znikoma, wzmożła się z chwilą zaostrzenia wymagań, stawianych harcerzom i objęcia komendy przez podharczmistrza Zyg. Markiewicza, który przy pomocy drużynowych: Kochańskiego, Zółkiewicza, Millera, kieruje pracą, bacząc, by tętno jej nigdzie nie osłabło. W marcu zastępy specjalizowały się w sygnalizacji, samarytance, czekając na możliwość wyruszenia w pole.

Komenda projektuje w roku bieżącym dwa obozy: wędrowny 3-tygodniowy w Gorganach, oraz 4-tygodniowy wypoczynkowy w Mikuliczynie. Urządzając rok rocznie obozy wakacyjne (Lęzów — 1921 r., Bolechów — 1922 r., Majdan — 1923 r., Mikuliczyn — 1924) doczekali się zaliczenia obozu w Mikuliczynie z roku 1924 przez Naczelnictwo do kategorii „B”.

Po odczycie druha Karola Stojanowskiego na temat: „Harcerstwo jako czynnik wychowania narodowego” w dniu 15 marca założono Kolo Przyjaciół, którego skład jest rękojimą, że sprawą harcerską zajmie się gorliwie.

Drużyna żeńska, licząca 30 członków, pracuje pod kierownictwem drużny Mili Łozińskiej, jednak praca jej napotyka na większe trudności z powodu braku świetlicy i — co gorsza — braku instruktorek.

W Bohorodczanach drużyna stanisławowska posiadają córkę. Jest nią drużyna im. Stefana Zółkiewskiego, powstała dnia 17 lutego tego roku staraniem Komendy, licząca obecnie już już 17 chłopców. Prowadzi ją druh Fr. Hotz.

Pozatem istnieją 3 drużyny w Kojomyji, 3 w Buczaczu, i niedawno powstałe — w Rohatynie, w Żuranowie, Żydaczowie i Horodence.

Ruch się rozpoczął — oby trwał.

Warszawa. Warszawska drużyna pożarnicza (kierowana przez druha Wiszniewskiego) zwróciła się do Towarzystwa obrony przeciwgazowej z prośbą o wskazówki i pomoc w zorganizowaniu kursów ratowniczych przeciw gazom trującym. Kurs zorganizowano.

Zapisało się 30 chłopców. 1 marca odbył się egzamin, który dał wyniki dostateczne i dobre; drużynowy zdał egzamin celująco. Będzie to pierwsza w Warszawie drużyna, niosąca w razie wojny pierwszą pomoc zatrutym gazami. Nie ulega wątpliwości, że za tym przykładem pójdą inne drużyny i wogóle młodzież szkół wyższych i wyższych klas szkół średnich.

Każde miasto winno bowiem mieć swoje drużyny ratownicze przeciw gazom trującym

Kalisz. „Stary żbik” pisze: odbyły się zjazdy drużynowych, a w czasie świąt wielkanocnych hufiec urządza kurs dla drużynowych. Robią się również przygotowania do Złotu hufca i Chorągwi, które są zaprojektowane na czerwiec, oraz do wystawy młodej prasy. Mówią nawet o wielkim zjeździe redaktorów, lecz o tem później.

Prace w drużynach, których, nie licząc prowincjonalnych, jest 7, idzie dobrze. Układa się plany rozmaitych imprez, mających dostarczyć środki dla obozów wakacyjnych.

Stary Żbiku, nie bądź zbyt oszczędny w atramencie — pisz więcej!

Wycieczki zagraniczne. W rezultacie Złotów Narodowego i Kopenhaskiego nadeszły liczne zaproszenia z innych krajów. Wiadomo nam, że już są postanowione wycieczki do Francji, Anglii, Szwajcarii, Jugosławii i Włoch.

Wycieczka, udająca się do Anglii, korzystać będzie całkowicie z gościnności angielskiej od chwili wylądowania, opłacając tylko połowę biletu kolejowego.

Ladnie się zapowiada wycieczka do Francji; nadeszły wieści, iż skauci francuscy poczynią wszelkie starania, aby koszta jej wypadły jak najtaniej.

W lecie r. b. poraz pierwszy harcerze odwiedzą skautowe schronisko turystyczne w Kandersberg w Szwajcarii, gdzie za 1^o roku odbędzie się międzynarodowa konferencja instruktorska.

Harcercz — zwycięzca w biegu na przelaj i piłce nożnej. W ogólnie polskim biegu na przelaj K. S. „Polonja” w Warszawie, zwyciężył Centkiewicz z H. K. S. „Varsovia”, przebiegając 5000 m. w ciągu 17 mm. 59^o2 sek. Drugim przyszedł — Wituch, trzecim — Łukasiewicz, czwartym — Banaszkiwicz.

H. K. S. „Varsovia” — P. K. S. „Skra”. 4:1 (2:0). Gra równa, lecz inicjatywa częściej należy do „Varsovi”. Bramki dla niej strzelili po dwie — Kaczanowski i Marcinjak.

Życie skautowe.

Z Francji. Mamy przed sobą numer „Journal des Eclaireurs”, który od 1-go stycznia 1925 wychodzi zamiast dawniejszych „Eclaireur de France” i „Eclaireur Unioniste”.

Jak wiadomo we Francji istnieją 3 organizacje harcerskie: Federation des Eclaireurs de France, Eclaireur Unioniste i Scouts de France; każda z nich wydawała swój osobny dwutygodnik. Dużo dyskutowano nad kwestją połączenia wszystkich organizacyj w jedną wielką federację skautów francuskich. Rokowania wydawały tylko mierne wyniki. Wszystkie trzy organizacje mają jedną ideę przewodnią; wszystkie uznają wszechmoc Jedynego Boga; jednakże wspólna praca w jednej organizacji nie wydaje się możliwa. Nie pozwalają na nią: dążenie S. de F., aby przy pomocy harców wychować młodzież na czynnych katolików, co uniemożliwia zgóry porozumienie i naturalna wśród młodzieży francuskiej (wskutek panujących we Francji stosunków) drażliwość i brak tolerancji w stosunku do katolicyzmu. Jedyny krok do złączenia, jaki dotychczas czyniono, to stworzenie t. zw. Biura Międzypederalnego, które od czasu do czasu zbiera kierowników wszystkich organizacyj, celem wspólnej pogawędki. Pozatem współpraca jest bardzo luźna, powiedzmy szczerze — wcale nie istnieje. Kierownicy porozumiewają się ze sobą, są to bliscy koledzy i przyjaciele, ale „goss’ów” do zbliżenia nie dopuszczają.

Taki stan trwał do końca ubiegłego roku. Nagle, jak pisze dh Guerin Desjardins w słowie wstępnym pierwszego numeru „Journal des Eclaireurs”, niebanalna przygoda wydarza się dwu pismom harcerskim: E. de F. i E. U. Spostrzegają one, że dążą jak dwie karawany po jednej drodze, zmierzając do tego samego celu a jednocześnie cierpiąc ciągle na kieszeń. Ażeby i wilk był cały i skauci mieli ciekawsze i lepsze artykuły, postanawiają pracować wspólnie i z tej jednostki wyciągnąć wszystkie korzyści, tak moralne, jak i materialne. Dać pożyteczne artykuły, zmniejszyć koszty druku i jednocześnie po dawnej cenie obszerniejsze wydawać pismo — oto największe korzyści, jakie z tego połączenia pracy wynikną.

Wielkie hadzidzi hadzidzi ha hu ha! na cześć nowego pisma krzyknęli wzdrycy E. de F. i E. U. i my z nimi. Pierwszy krok uczyniono i dalej w tym kierunku dwie federacje będą dążyły.

Wiedziony ciekawością, co już na tej drodze uczyniono, idę z wywiadem do redakcji. Sympatyczny dh Guerin Desjardins, udziela mi chętnie wiadomości. Biją wspólnie przeszło 6000 egzemplarzy. Tekst jest jeden, tylko pierwszą stronę zarezerwowano na wiadomości i komunikaty oficjalne każdej federacji z osobna i okładka jest innego koloru. Rozmaitość

artykułów, ich forma literacka w dobrej francuszczyźnie — oto dążenie redaktorów. Szczególny sposób ujęcia działu technicznego: ażeby zainteresować czytelnika, zamiast podawać suchą treść, ubierają ją w szatę ładnego opowiadania literackiego, co im się zresztą doskonale udaje; naprzykład, zamiast zwykłego wykładu o rozpalaniu ognia i przyrządzaniu „wcinania obozowego” widzimy: „cudowną historyjkę o lakomym niedźwiedziu i strusim żołądku” i t. p.

E. U. liczy obecnie około 6000 członków i pracuje usilnie. Podczas lata urządzają oprócz licznych wycieczek po całej Francji, kursy dla instruktorów w szkole Cappe — Verberie (Oise), prowadzonej na wzór angielskiej szkoły — obozu w Gillwell-Park. Zaznaczyć musimy, że szkoła w Cappe jest także prowadzona wspólnym wysiłkiem E. de F. i E. U., co ogromnie oddziaływa na braterską współpracę obu federacji.

S. de F. stoją na uboczu ruchu, dążącego do zjednoczenia francuskiego skautingu. Jak mnie objaśniają w redakcji S. de F., celem ich jest wychowanie chłopców w duchu szczerze katolickim, a środkiem do tego wychowania jest ruch harcerski. Wcześniej czy później S. de F. zrozumieją, że można jednak zupełnie dobrze pracować na polu harcerskim wspólnymi siłami. Wtedy doczekamy się radosnej chwili zjednoczenia wszystkich harcerzy Francji.

Niezłomną mamy nadzieję, że dzień ten niedługo nastąpi i to są najszczęśliwsze życzenia nasze, skierowane pod adresem skautingu francuskiego.

Paryż, w styczniu 1925.

Piotr Niemrawa.

Pielgrzymka skautów do Rzymu. Skauci katolicki urządzają wspólną wycieczkę do Rzymu na „Anno Santo” we wrześniu br. Nasze władze harcerskie otrzymały od włoskiej organizacji skautowej zaproszenie do udziału w tej pielgrzymce i zapewnienie pomieszczenia uczestników w najlepszych szkołach Rzymu. Dzielne utrzymanie wraz z wszystkimi wydatkami będzie kosztowało 5 fr. szw. (5 zł).

Czechosłowackie ministerstwo spraw zagranicznych przeprowadziło u swych władz kolejowych zasadę, że skauci, przyjeżdżający do Czechosłowacji, korzystają z dwójakich zniżek. Mianowicie grupy, zatrzymujące się chociażby na jeden dzień w tym kraju, otrzymują na kolejach 50 proc. zniżki, ci zaś, którzy przejeżdżają przez Czechy, bez zatrzymywania się, korzystają ze zniżki 35 proc.

Odpowiedzi Redaktora.

Kulawy Lis. Życzę Wam serdecznie, aby wiosna wypogodziła Wasze czoło na stałe, na przyszłą zimę także. Ponadto cieszyłbym się, gdyby wiosna Waszą głowę, znużoną pracą, na nowo zapłodniła i to „prętko”. Druhu! Koniecznie trzeba ciągle uczyć się, pracować; wtedy najłatwiej o radość. Do pisania w „Czuju Duchu” bardzo Wam daleko.

Druh z Zawiercia. Jeden człowiek lubi np. siedzieć, a drugi lubi chodzić. Jeden lubi czytać, a drugi pisać. Wy lubicie pisać sonety. Mojem zdaniem, tracicie czas. Czytajcie, a chwile wolne pożytecznie poświęć możecie np. uczeniu się pisania na maszynie, albo stenografii. Kaligrafja też przydałaby się Wam.

Włóczęgi Kujawskie — Inowrocław. Do XX. warszawskiej adresujcie: Komenda Chorągwi, Warszawa, Chmielna 26. — Dojdzie.

Skrzętna Pszczola z Nowego Sącza, jak domyślać się pozwala pieczętka pocztowa. Przykro mi, bo zapomniała Pszczola o swoim podpisie, a szkoda; może doszlibyśmy do porozumienia, bo zbiór Pszczoly Skrzętnej mógłby smakować.

K-wski i pieczętka pocztowa urzędu warszawskiego. To trochę zamało. Pomysł zaś i projekty uważam za niewłaściwe.

Obserwator z Łodzi. Nie trzeba wstydzić się ani ukrywać swego nazwiska. Przepraszam Was druhu, jeśli stało się tak

tylko przez nieuwagę, ale i tego należy się wystrzegać. Ja osobiście przyznaję Wam słusność niemal w zupełności. Uwagi odsyłam do redakcji „Harcmistra” z prośbą o użytkowanie.

Z. Markiewicz. Uradowaliście bardzo moje serce, drogi druhu z grodu Revery. Jeślibyście o nas nie pamiętali nadal, to obawiam się, że moja Bystrzyca (Złota, bo Czarna jest Czarnego Wilka) mogłaby Wam przy sposobności dokuczyć.

Piotr Niemrawa. Proszę o adres dokładny. Porozumienie co do pewnych spraw formalnych uważam za niezbędne.

Soborski Marjan. Trochę mi żal tych chłopców, którymi opiekujecie się. Nie gniewam się i zawsze tylko poznaję lepiej braki mojej pracy. Byłbym Wam wdzięczny za przysłanie odpowiedzi na ankietę, albo listu zawierającego Wasz program pisma dla chłopców, możliwie szczegółowy. Wybaczcie tylko, że pozwolę sobie zwrócić Wam uwagę na czwarte przykazanie Boskie (i prawo harcerskie coś o tem mówi), a także przypomnę Wam, że dosyć niegłupi grek Sokrates mawiał: Tyle wiem, że nic nie wiem. Na pytanie Wasze odpowie dh S. Kowalewski po otrzymaniu od Was dokładniejszych szczegółów o drużynie (wiek chłopców, zajęcia, stan rodziców i t. p.).



Pilkarze z „Czuwaj”.

Władysław Pachelski. Proszę o wieści (fotografie także) z „czwórki”. Dł S. Kowalewski z mojej winy dotąd nie odpowiedział.

Migdał Michał. Trudno jest polecać Wam książki, mające uzupełnić Waszą bibliotekę, bo niewiem, jakie książki posiadacie. Najlepiej książki nabywać w księgarni na miejscu. „Czuj Duch” poczynił starania, aby w każdym numerze podawać obszerny wykaz książek godnych przeczytania i wartych nabycia. W maju ten dział będzie służył naszym czytelnikom. Komisja Dostaw wysła Wam swój cennik. Administracja może Wam wysłać „Czuj Ducha” z roku 1924, kosztowałoby to 6 zł z przesyłką. Jest też do nabycia u dła Leszczyńskiego w Łodzi, Nowomiejska, 30 32 nieoprawny rocznik z 1924 r.

Album pamiątkowy Jamborée kosztuje 12 zł. Co się tyczy sztuczki, to niestety nie mogę Wam zaraz pomóc. Obiecano „Czuj Duchowi” napisanie nowej sztuki harcerskiej. Zatem cierpliwości.

Do wszystkich druhów!

1. Piszcie — proszę — oddzielnie do mnie, oddzielnie do administracji. Można pisać na oddzielnych kartach i w jednej wysłać kopercie.

2. Drodzy moi! Nie trzeba lekceważyć obowiązujących prawideł; należy pisać poprawnie; każdemu i zawsze przyda się odpowiedni podręcznik (Rygiera lub Losia).

3. Nie powinniście mnie gnębić używaniem niesamowitych skrótów, np. „zajm. się dną m. w. 3 m.” („zajmuję się drużyną mniej więcej trzy miesiące” — tak udało mi się to, dzięki moim studjom stenograficznym, odcyfrować).

Czuwaj!

Ankieta Czuj Ducha.

Otrzymałmy 189 odpowiedzi. Dziękujemy. Prosimy o spieszne przysyłanie wszystkich czytelników. Korzyść obopólna najpewniejsza. Pragniemy mieć conajmniej 1890 Waszych odpowiedzi. I bądźcie dobrej myśli — życzenia Wasze i uwagi nam pomogą, a wszystkie Wasze obawy (jakie tylko wyrażone były w 189 odpowiedziach) są płonne. Więc pisz do nas dzisiaj!

Od Wydawnictwa.

Do wszystkich.

- Oszczędzajmy! nie marnujmy czasu i pieniędzy! Zabiera nam czas i pieniądze (sobie także), kto przysyła należne nam pieniądze przekazem pocztowym, albo w zwykłym liście. Wpłacajcie zawsze na konto czekowe Czuj Ducha w Pocztowej Kasie Oszczędności nr. 203 662. Wpłacać można w każdym urzędzie pocztowym.
- Czuj Duch z powodzeniem pokonywa trudności wydawnicze. Wydawnictwo spiesz z zapewnieniem, że już w kwietniu znacznie przyspieszy dostarczanie pisma czytelnikom. Reorganizacja administracji, przeprowadzona z dużym wysiłkiem, ma na celu zadowolenie wszystkich naszych czytelników.
- W drugim kwartale 1925 r. nie będziemy mogli wysłać — jak zdarzało się dotąd — Czuj Ducha na zamówienie listowne, bez otrzymania należnej przedpłaty. Czuj Ducha wysłać będziemy jedynie po otrzymaniu pieniędzy. (Nie dotyczy to oczywiście komisji). Dlatego uprzejmie prosimy o jak najrychlejsze wysłanie przedpłaty za 2-gi kwartał br.
- Posiadamy na składzie jeszcze kilkanaście roczników Czuj Ducha z 1924 r. Cena w trwałej, ozdobnej oprawie 10,—, wraz z przesyłką.

Redaktor: Roman Wasilewski. Redakcja i Administracja: Poznań, Zamek. Telefon redaktora: 28-58.

PRZEDPŁATA: rocznie 6,— zł, półrocznie 3,— zł, kwartalnie 1,50 zł.

OGŁOSZENIA: strona 100,— zł, pół str. 50,— zł, ćwierć str. 25,— zł, ósemka str. 15,— zł, szesnastka 10,— zł.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności nr. 203 662.

Wydawca: Oddział Wielkopolski Zw. Harc. Polskiego. Czcionkami Drukarni Uniwersytetu Poznańskiego.

Śmiech — to zdrowie.

Działo się pod Warszawą na wielkim placu ćwiczeń wojskowych. Lekarze wojskowi, felczerzy i różnych stopni sanitariusze mieli pokazać co umieją. Pozornie chorych i rannych porozkładano w różnych miejscach, a do piersi każdego z nich przyczepiono kartkę z objaśnieniem, jakiego rodzaju jest rana.

Po trzech godzinach wszyscy ranni zostali opatrzeni, poczem nastąpiła inspekcja.

Pomiędzy „rannymi” był również Bartek Bzdura, pochodzący z pod Jarocina. Uczestniczył w wielu bitwach i odwagi był niepośledniej. Obecnie był już sierżantem i przy wspomnianych ćwiczeniach sanitarnych musiał markować „rannego”. Na karteczce jego zaznaczono: „Strzały przez głowę, ręce, pierś i nogi” — jednym słowem prawie „nieboszczyk”. Rany opatrzone dokładnie, obandażowano go jak się należy i włożono na nosze. Bartkowi było tak błogo w roli rannego, że podczas niesienia go do miejsca, w którym stał general-inspektor, zasnął. Gdy tenże nachylił się ku niemu, aby się mumi tej przyjrzeć, Batek budząc się, wyszeptał: „Czyśma zwyciężyli?”

* * *

Pewien pan, rozmiłowany w przyrodzie, spacerując po parku, zauważył roślinę, której dotychczas nie znał. Zapytał więc stróża:

— Czy nie wie pan przypadkiem, do jakiej rodziny należy ta roślina?

— Przypadkiem wiem — odpowiedział zgrzyliwie dozorca — że ta roślina nie należy do żadnej rodziny, tylko do magistratu naszego miasta.

Harcerskie gościńce.

Gościńiec — to podarek, albo droga, albo najwłaściwsze określenie tego, co nazywamy nieraz zajazdem, karczmą, oberżą itp.

Pomocą służyć będą w czasie wycieczek harcerzom po uprzednim porozumieniu się listownem druhowi:

W Kielcach — Włodzimierz Pachelski, ulica Świętego Wojciecha 18.

w Stanisławowie — Zygmunt Markiewicz, ulica Czackiego 5,

w Czeremesze, pow. Gródeckiego (Podlasie) — Kaz. Frankiewicz.

Nadsyłajcie szybko dalsze zgłoszenia.

Druh

Romuald Topólkowski

młodzik V Przemyskiej drużyny harcerskiej, zmarł dnia 22-go lutego b. r. w piętnastej wiosnie życia.

Cześć Jego pamięci.

ANTONI ROSE

ROK ZAŁ. 1847

(WŁ. WALERJAN CHRZANOWSKI)

TELEFON 33 81

NAJSTARSZY i NAJWIĘKSZY SKŁAD:

PAPIERU — PRZYBORÓW PIŚMIENNYCH — SZKOLNYCH i BIUROWYCH. SPECJALNY DZIAŁ GALANTERJI WIELKI WYBÓR W GARNITURACH NA BIURKA Z MARMURU - - - DRZEWA — SZKŁA i METALU. - - -

POZNAŃ-BAZAR UL. NOWA 7-8

KOMENDA HUFCA W PRZEMYŚLU

posiada na składzie następujące broszurki:

| | Cena | | Cena |
|---|--------|---|--------|
| 1. „Czuj duch” obrazek sceniczny w 3 aktach prof. Jana Smolki | 50 gr. | 3. „Harcerstwo, Sokół i Związek Strzelecki” prof. Jana Smolki | 10 gr. |
| 2. „O Poglądach na Harcerstwo” podh. Z. H. P. Wilhelm Slaby | 10 gr. | 4. Serja nowych widokówek Przemysła wydawn. K. Hufca | 20 gr. |

Zamawiać u przyb. K. H. dła Łyczkowskiego, Przemysł, ul. Tatarska 34

FISZER i MAJEWSKI KSIĘGARNIA UNIWERSYTECKA POZNAŃ, ULICA GWARNA Nr. 19

| | Cena | | Cena |
|---|------|--|------|
| Abraham Wl. Prof. Dante jako polityk i publicysta | 1,— | Majewski St. Duch wśród Materji | 8,— |
| Bernheim H. Dr., Automatyzm i sugestia | 4,— | Marcinek St., Major, Wojsko polskie w dobie powstania roku 1830 31, z 9 rys. | 0,50 |
| Cieszkowski August, O ochronach wiejskich | 1,50 | Mickiewicz Adam, O życiu duchowem | 1,50 |
| Dobrzycki prof. Dr., O kołędach | 25,— | Pajzderski N. Dr., Ratusz Poznański, z 17 ilustr. | 4,— |
| Dubiecki M., Romuald Traugutt i jego dyktatura podczas powstania styczniowego 1863—1864 | 1,— | Pereltkiewicz A. Prof. Dr., Państwo współczesne. (Wiadomości ogólne. Ustrój polityczny: Anglii, Francji, Rosji Sowieckiej, Stanów Zjednoczonych, Konstytucja Polski) wyd. V. | 4,— |
| Friedberg W. Prof. Dr., O wulkanach, z 11 rys. | 0,50 | Podręcznik dla sanitariuszy i pielęgniarzy, 48 rycin w tekście | 4,— |
| Galecki A. Prof. Dr., Budowa Materji, z 10 rys. | 0,50 | Rubczyński W. Prof. Dr., Filozofja życia duchowego, str. 768 | 24,— |
| Jakubski A. Dr., Z tajemników życia, stosunki zależność organizmu od otoczenia, z 18 rys. | 4,— | Rutkowski Jan Prof. Dr., Zarys gospodarczych dziejów Polski w czasach przedrozbiorowych | 5,— |
| Korczyński A. Prof. Dr., Synteza organiczna w pracowni chemicznej i przyrodzie | 0,50 | Sobeski Michał Prof. Dr., Filozofja sztuki | 10,— |
| Kolaczkowski St. Dr., Stanisław Wyspiański, Rzecz o tragedjach i tragizmie | 0,50 | Solowiej Wl., Krótka powieść o antychryście | 2,— |
| Kostrzewski J. Prof. Dr., Wielkopolska w czasach przedhistorycznych, z 856 rys. i 16 tabl. | 6,— | Sułkowski J., Szczegóły historyczne dotyczące wojny polsko-rosyjskiej na Litwie 1792 roku | 2,60 |
| Kostrzewski J. Prof., Mapa narodowościowa ziem b. pruskiego 1:2.000.000 ze statystyką narodowościową dziel. pruskiej, mapa i stron 16 | 12,— | Szulewski Br. Dr., Dusza dziecka | 2,50 |
| Lissowski M., Harcerstwo Poznańskie w pierwszym 10-leciu Lutolski W., Rolszewizm i Polska | 1,— | Szychliński Fr., Pochodzenie dzisiejszego krajobrazu Polski z 15 rys. i mapa | 0,50 |
| | 1,— | Winiarski Bohdan Prof. Dr., Ustrój polityczny ziem polskich XIX wieku | 6,— |
| | 1,— | Zaleski Bohdan Prof. Dr., Budowa Wszechświata, z 8 rys. | 0,50 |

.....
PARTER
i
I. PIĘTRO
.....



.....
PARTER
i
I. PIĘTRO
.....

O BOK FIGURY ŚW. JANA :: NR. TELEFONU 2996

NAJWIĘKSZY

SPECJALNY MAGAZYN i FABRYKA
ODZIEŻY MĘSKIEJ i CHŁOPIĘCEJ

.....
Najtańsze i najlepsze z całego Poznania
u ŁUCZAKA możecie kupować ubrania
.....

**Kochany Harcerzu, nie zapominaj o tem, iż
przyszłość Polski leży w sile młodzieży!!**

CENA OGŁOSZEN: strona 100,— zł, pół str. 60,— zł, ćwierć str. 30,— zł, ósemka str. 20,— zł, szesnastka 15,— zł.